

PAUza

Akademicka

ISSN 1689-488X



Rok XII

Nr 493-494

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

Kraków, 19-26 grudnia 2019
pau.krakow.pl

*Wesołych Świąt
i Szczęśliwego Nowego Roku
życzy
PAUza Akademicka*



Pokłon Trzech Króli Nicolaes de Bruyn, 1608, miedzioryt, wym. 691×436 mm (Gabinet Rycin, nr inw. 34019) zbiorów Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Obalanie Dekretu Bieruta

STANISŁAW KŁYS

Gdy w 1989 r. „wybuchła” Wolna Polska, grupa wybitnych uczonych, m.in. takich jak historycy Gerald Labuda, Henryk Barycz, Jerzy Wyrozumski, czy Józef Skąpski, niezwłocznie podjęła starania o reaktywowanie Polskiej Akademii Umiejętności, powstałej jeszcze w 1872 r., w pierw jako Akademia Umiejętności, a po roku 1919 Polska Akademia Umiejętności.

W sensie prawnym los PAU był czymś niezwykłym, gdyż formalnie nigdy nie została ona zlikwidowana, a faktycznie nie istniała. Nie był to żaden przypadek, lecz starannie przemysłana gra komunistycznych władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, która po 1945 r., a ściślej po 1948 r. postanowiła sobie podporządkować wszystkie instytucje życia publicznego. PAU – mająca swoją siedzibę w Krakowie przy ul. Sławkowskiej 17 i skupiająca w swych szeregach najwybitniejszych polskich uczonych tamtego czasu – nie była tu wyjątkiem. Mechanizm przejmowania cudzego dorobku, jaki stosowały ówczesne władze PRL-u w celu przechwycenia instytucji, był z powodzeniem stosowany w tamtym czasie.

I tak Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zyskało konkurenta, jakim było Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, organizujące m.in. rajdy leninowskie w Tatrach. Polskie Towarzystwo Ogrodnicze, które nie chciało się podporządkować, zostało zlikwidowane w ten sam sposób przez powołanie innego towarzystwa ogrodniczego, a następnie zostało zlikwidowane, aby nie rozpraszać wysiłku związanego z prowadzeniem działalności tego samego rodzaju.

Z PAU sytuacja była w sensie prawnym bardziej skomplikowana, gdyż ustawą z 30 października 1951 r. (Dziennik Ustaw 57 pozycja 391), podpisaną przez ówczesnego prezydenta Bolesława Bierut, została powołana inna instytucja naukowa – Polska Akademia Nauk. Art. 55 tej ustawy przewidywał, że Rada Ministrów wyda przepisy, w oparciu o które PAN przejmie działalność, urządzenia oraz składniki majątkowe instytucji, których dotychczasowy zakres działania zostanie objęty przez Akademię. Rada Ministrów wydała 20 grudnia 1952 r. nieopublikowaną uchwałę (nr 1167/52), na podstawie której PAN „przystąpi z dniem 1 stycznia 1953 r. do przejmowania poszczególnych zakładów i placówek PAU”.

PAU nie została jednak nigdy rozwiązana, gdyż formalnie jej sekretarzem generalnym, mającym swój pokój w jej siedzibie przy ul. Sławkowskiej, pozostał do 1957 r. Jan Dąbrowski. Po tzw. odwilży w 1956 r., gdy wydawało się, że okres stalinowskiego naporu zelżał, prof. Adam Vetulani i prof. Adam Krzyżanowski próbowali wznowić działalność PAU. Początkowo wydawało się to możliwe, jednak już w 1957 r. późniejszy przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński, reprezentujący najwyższe gremia PZPR, uznał to za niemożliwe i ten stan zawieszenia trwał aż do 1989 r.

Po wyborach 4 czerwca 1989 r. nastąpiło tzw. „nowe rozdanie”, gdy grupa uczonych, którą reprezentował wybitny prawnik, profesor prawa i adwokat Józef Skąpski, zwróciła się do ówczesnego prezydenta, gen. Wojciecha Jaruzelskiego z pismem o zamiarze wznowienia działalności PAU. Prezydent wyraził na to zgodę, a PAU, która wybrała błyskawicznie swoje pierwsze władze w osobie prezesa Gerarda Labudy i sekretarza generalnego Józefa Skąpskiego, błyskawicznie rozpoczęła swoją działalność i odtwarzanie dawnych struktur, gdyż PAU,

kiedyś tak hojnie wyposażona i mająca swoje majątki, której dochody szły na prowadzenie jej działalności, nie miała w istocie niczego.

Sprawą zatem pierwszej wagi stało się odzyskanie najcenniejszych składników tego majątku, tj. siedziby w Krakowie przy ul. Sławkowskiej 17 i kamienicy przy ul. Straszewskiego 27, uznanych za bezpowrotnie stracone na rzecz PAN, która jeszcze w 1959 r. wpisała się – na podstawie uchwały z 1952 r. ówczesnego prezesa Rady Ministrów Bolesława Bierut, jako właściciel tych nieruchomości w księgach wieczystych.

Prowadzone latami rozmowy między przedstawicielami PAU a PAN, reprezentowanej przez wybitnych profesorów prawa, jakimi byli niewątpliwie prof. Witold Czachórski i prof. Zbigniew Radwański – nie przynosiły żadnych konkretnych rezultatów, a ówczesny sekretarz naukowy PAN, a później prezes PAN, prof. Leszek Kuźnicki był zdecydowanym przeciwnikiem zwrotu PAU jej majątku.

Prof. Józef Skąpski podjął wszelkie możliwe w tamtym czasie działania prawne zmierzające do restytucji utraconego na rzecz PAN i Skarbu Państwa majątku, przejętego bez podstawy prawnej, pisząc liczne pisma do przedstawicieli Rządu, które okazały się zupełnie bezskuteczne. Istota rozmów, konferencji i spotkań sprowadzała się bowiem do tego, że przedstawiciele PAN i Rządu uznawali, że w ówczesnych warunkach społeczno-politycznych obowiązywała zasada legalizmu, którą wykładano w ten sposób, iż to, co zdarzyło się po roku 1951, a sprowadzało do odjęcia własności majątku PAU, było mimo wszystko legalne, a wpisy w księgach wieczystych stanowiące prawa własności obowiązujące.

Mało tego, prof. Witold Czachórski, prof. Zbigniew Radwański oraz prof. Tadeusz Orłowski i inni kwestionowali nawet status prawny PAU, uznając, że nie jest ona tą samą instytucją naukową, jaką była do czasu jej faktycznej likwidacji w latach pięćdziesiątych.

Czytając notatki z narad, sporządzone przez prof. Adama Vetulaniego, odnosiło się nieodparte wrażenie, jak bardzo różniły się światy przedstawicieli ówczesnej władzy i tych uczonych, którzy chcieli przywrócenia *status quo ante* oraz jak bardzo zasada legalizmu uznawała za zgodne z prawem to, co kiedyś uczyniono oczywiście bezprawnie i co – ich zdaniem – powinno podlegać ochronie prawa, które obowiązywało po 1989 r.

Prof. Skąpski zwrócił się do mnie w 1992 lub 1993 r. z prośbą o zajęcie się sprawą restytucji mienia utraconego przez PAU. Pamiętam nasze pierwsze spotkanie u niego w domu przy ul. Sereno Fenna pod nr 14. Profesor, którego znałem od czasów studiów prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim i z którym później jako aplikant i młody adwokat odbyłem kilka rozmów, prosił mnie o zinterpretowanie art. 55 Ustawy z dnia 30 października 1951 r. o Polskiej Akademii Nauk, której nigdy wcześniej nie miałem w ręce, gdyż kto w tym czasie zajmował się relacjami między PAN a PAU.

Przepis ten brzmiał następująco: „Rada Ministrów wyda przepisy, jakie okażą się niezbędne w celu wprowadzenia w życie organizacji nauki, opartej na przepisach niniejszej ustawy. Przepisy te uregulują w szczególności przejęcie przez Akademię działalności, urządzeń i składników majątkowych instytucji, których dotychczasowy zakres działania zostanie objęty przez Akademię”.

- A ja jako młody adwokat miałem go zinterpretować, nie znając kilkuletnich starań PAU o odzyskanie należnej jej własności i nie będąc obciążonym wymianą pism między tymi stronami przedstawionej argumentacji i w ogóle historii obu tych instytucji naukowych, których z oczywistych względów nie znałem.

Moja interpretacja sprowadzała się do tego, że przepisy, które dopiero co przeczytałem, w mojej ocenie nie dawały żadnych podstaw po temu, aby przyjąć, że na ich podstawie można było odjąć własność PAU i żeby ta własność przeszła na rzecz PAN. Prof. Skąpski prosił wówczas, aby przyjąć od PAU pełnomocnictwo w sprawie odzyskania jej majątku, dając mi zaufanie, na jakie jeszcze sobie niczym nie zasłużyłem.

Wziąłem przedtem udział jako pełnomocnik PAU w kilku konferencjach i byłem świadkiem wymiany poglądów o niezwyklej intensywności między naukowcami reprezentującymi zarówno PAN, jak i PAU. Prof. Józef Skąpski, który przez wiele lat był świetnym adwokatem i umiał wspaniale argumentować, był wówczas delikatny na zdrowiu i musiałem go trzymać pod stołem za rękę, aby nie wchodził w polemikę, zwłaszcza z tymi przedstawicielami najwyższych władz PAN, którzy reprezentowali twarde i nieugięte stanowisko, że wszystko co zostało zabrane siłą przez PAN, na co kiedyś używano określenia „przymus nieodporny”, nadal stanowi i powinno stanowić własność tej instytucji naukowej.

Ślady tych wiele lat trwających dyskusji i polemik są widoczne w pismach, jakie kierowały do siebie obie strony, jak i do władz państwowych, które nie opowiadały się po stronie PAU. Być może kiedyś należałoby opublikować tę korespondencję, która stanowiłaby smutny dowód, jak bardzo był to skomplikowany problem prawny i jak PAN broniła swojego stanowiska, utrzymując, że to ona jest i powinna być właścicielem siedziby PAU.

Rozmowy nie przyniosły żadnego rezultatu i to zarówno te, które odbyły się w Krakowie, jak i w siedzibie PAN w Warszawie. Niektórzy czołowi przedstawiciele reprezentujący PAN, w tym także prawnicy, nie chcieli przyjąć do wiadomości, że PAU utraciła majątek na skutek użycia wobec niej przemocy. Jeden z wybitnych profesorów Tadeusz Orłowski, wysłuchując argumentów, że przedstawiciele ówczesnej władzy zabrali cały dorobek PAU, nie mógł uwierzyć: „Jak to tak przyszli i wzięli?”, na co odpowiedziałem: „Tak było. Przyszli i wzięli!”, na co usłyszałem, że to w ogóle nie było możliwe.

W tej sytuacji przeglądając dokumentację związaną z wpisami prawa własności na rzecz PAN, okazało się, że wydział ksiąg wieczystych, prowadzonych wówczas przez Państwowe Biuro Notarialne, nie doręczył zawiadomienia o utracie własności przez PAU ich ówczesnemu właścicielowi, uznając to za zbędne, chociaż PAU nigdy nie została formalnie zlikwidowana. W takim przypadku natychmiast sporządziłem rewizję od tych wpisów w tzw. terminie otwartym, tj. takim, że nie obowiązywał mnie żaden konkretny termin, skoro nie było dowodu doręczenia takiego wpisu przez ówczesne PBN, pomimo że wpisy prawa własności były dokonane około 25 lat wcześniej.

W rewizji tej zarzuciłem, że przepisy, na podstawie których wpisano w księgach wieczystych jako właściciela nieruchomości PAN, nie stanowiły i nie stanowią materialnoprawnej przesłanki do przejęcia własności prawowitego właściciela, tj. PAU, i wpisania w księgach wieczystych Skarbu Państwa.

Chodziło o to, że „przejęte” lokale, nieruchomości, zakłady naukowe i inne nie stały się *ex lege* własnością PAN, a to dlatego, że ani w ustawie o PAN, ani w Uchwale

Rady Ministrów z 20 grudnia 1952 r. ani razu nie użyto terminu „własność”, a jedynie posłużono się eufemistycznie brzmiącym określeniem, które może być użyte dla wielu czynności prawnych, np. przeniesienia posiadania, użytkowania, objęcia w zarząd itp., które spełniają kryterium „przejęcia”, a nie mają nic wspólnego z przeniesieniem własności. „Gdyby założyć, iż prawodawca w tym przypadku spełniał kryteria racjonalności, użycie słowa >>przejęcie<< zamiast >>wyłączenie<<, >>przejęcie na własność<<, nie stanowiło luki, lecz zamierzony cel, który w istniejących realiach politycznych był możliwy do spełnienia przez proste czynności faktyczne – tj. samo przejęcie, bez >>ogładania się<< na tytuł prawny do przejmowania rzeczy (nieruchomości). Cel ten wiadomo został przez prosty zabieg >>przejęcie<< cudzych rzeczy skutecznie osiągnięty, a PAU nie mogła z przyczyn oczywistych dochodzić swoich praw, gdyż nie była w stanie skutecznie oprzeć się sterowanemu przez PZPR niszczeniu struktury naukowej istniejącej od roku 1872”.

Rozprawa odwoławcza przed ówczesnym Sądem Wojewódzkim w Krakowie odbyła się 11 marca 1994 r. i przyszło na nią kilkunastu profesorów, którzy byli członkami PAU, z prof. Józefem Gierowskim na czele. Reprezentujący PAN prof. Zbigniew Radwański i prof. Witold Czachórski wniesli o zawieszenie postępowania w tej sprawie, argumentując, że w sejmowej komisji prawnej prowadzone są prace zmierzające do ustalenia statusu prawnego nieruchomości, na której znajduje się budynek PAU, tj. od ulicy Sławkowskiej 17, św. Marka i następnie św. Jana, niemal do Hotelu Francuskiego oraz przy ul. Straszewskiego 27 i że w tej sprawie zostanie uchwalona specjalna ustawa, która będzie regulowała ich status prawny i będzie ona miała charakter prejudycjalny.

Sprzeciwiając się zawieszeniu postępowania, powiedziałem, że kodeks postępowania cywilnego nie przewiduje zawieszenia postępowania do czasu uchwalenia ustawy przez Sejm. Sąd Wojewódzki w całości podzielił przedstawione przez nas zapatrywanie prawne, oddalił wniosek o zawieszenie, uznał, że rewizja wniesiona przeze mnie w terminie otwartym spełnia wszystkie formalne wymogi i co najważniejsze, że uchwała wydana przez B. Bieruta nie odjęła własności PAU, w związku z czym wpisy własności w księgach wieczystych figurujące na PAN zostały w całości uchylone, a wniosek o wpisanie prawa własności oddalony.

PAU nie domagała się od PAN w tej sprawie ani złotówki tytułem kosztów procesu, chociaż jej kasa była pusta. Jeszcze tego samego dnia z kancelarii Sejmu nadeszły zawiadomienia o czytaniu projektu ustawy, zgodnie z zapowiedzią prof. Z. Radwańskiego, które miało regulować kwestie kilku parcel w Krakowie, co w sensie ustawodawczym było czymś niezwykle dlatego, że materia ustawy jest inna i nie odnosi się do poszczególnych nieruchomości, lecz reguluje problem prawny w ogólności.

Niezwłocznie odpisałem dalekopisem, gdyż nie była to jeszcze era komputerów, o braku potrzeby absorbowania Sejmu tą materią, gdyż właśnie został wydany wyrok, który uchylił w całości wpisy prawa własności w księgach wieczystych na rzecz PAN, przywracając tym samym własność PAU i w związku z czym problem prawny eo *ipso* wygasł.

Wydawać by się mogło, że na tym kwestia własności nieruchomości, które w istocie nie mają ceny ze względu na swoje położenie w obrębie Plant i tradycję, wygasł. Okazało się, że te mniemania były płonne, gdyż w 1997 r. po dojściu do władzy SLD ówczesny minister sprawiedliwości Leszek Kubicki wniósł do Sądu Najwyższego

► rewizję nadzwyczajną, domagając się w niej uchylenia wyroku z 11 marca 1994 r., który przywracał własność tych nieruchomości PAU, z argumentacją, że poczynania ówczesnych władz w latach 1951–1953 były legalne, a w związku z tym odjęcie własności PAU niosło za sobą wszelkie skutki prawne.

Oczekiwałem jako adwokat z niecierpliwością na rozprawę przed Sądem Najwyższym, gdyż sprawa ta, podobnie jak sprawa siedziby byłego Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy ul. św. Tomasza 43 w Krakowie, stanowiła w gruncie rzeczy rozrachunek z ustawodawstwem opresyjnym, które w pewnym momencie zaczy-

nano nazywać, w niektórych kręgach, obowiązującym prawem, tak jak gdyby nigdy nic od tamtego czasu się nie zmieniło.

Do rozprawy jednak nie doszło, gdyż następczyni ministra Leszka Kubickiego – Hanna Suchocka po analizie sprawy i stwierdzeniu, że została ona wygrana bez użycia jakiegokolwiek mechanizmu politycznego, lecz czystą argumentacją prawną, cofnęła wniesioną rewizję, a Sąd Najwyższy postępowanie w tej sprawie umorzył, w związku z czym status właściciela tych nieruchomości jest taki, jaki był od zawsze, tj. jedynym właścicielem siedziby PAU i pozostałych kamienic pozostaje nadal PAU.

STANISŁAW KŁYS

List ludzi nauki do mediów ws. zmian klimatu

Szanowni Państwo,

proszę o wzięcie pod uwagę poparcia listu przedstawicieli nauki i organizacji pozarządowych do zarządzających największymi spółkami medialnymi w Polsce: <https://forms.gle/xqKvgpitEbaPyDEE7>, a także możliwości dalszego rozpowszechnienia niniejszej wiadomości.

Sygnatariusze domagają się od mediów:

- Powołania pełnomocników rządów ds. rzetelnego informowania o zmianach klimatu,
- Przyjęcia Deklaracji w sprawie rzetelnego informowania o zmianach klimatu.

Wśród ponad 300 osób ze świata nauki, które dotąd poparły list, znajdują się m.in.:

prof. Andrzej Szahaj, Wydział Filozofii i Nauk Społecznych, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu,

dr hab. Ewa Bińczyk, Wydział Filozofii i Nauk Społecznych, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu,

autorka książki *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*,

prof. Szymon Malinowski, dyrektor Instytutu Geofizyki na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego,

założyciel strony Nauka o klimacie,

dr hab. Zofia Prokop, Instytut Nauk o Środowisku, pełnomocniczka dziekana Wydziału Biologii UJ ds. kryzysu

klimatyczno-ekologicznego, współtwórczyni strony „Nauka dla przyrody”,

prof. dr hab. Piotr Skubała, Wydział Nauk Przyrodniczych, Uniwersytet Śląski

prof. dr hab. Przemysław Czapliński, Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,

prof. dr hab. Michał Grabowski, Wydział Biologii i Ochrony Środowiska, Uniwersytet Łódzki,

prof. dr hab. Monika Kostera, Instytut Kultury, Uniwersytet Jagielloński

prof. dr hab. Bogusław Nierenberg, Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej, Uniwersytet Jagielloński,

prof. Bożena Ryszawska, Wydział Ekonomii i Finansów, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu,

prof. Robert Śmigiel, Uniwersytet Medyczny we Wrocławiu,

prof. dr hab. Ewa Damek, Uniwersytet Wrocławski,

prof. dr hab. inż. Andrzej Szlęk, Politechnika Śląska.

Więcej: <https://www.extinctionrebellion.pl/list>

Z poważaniem,

BLAŻEJ MIERNIKIEWICZ
Extinction Rebellion

W Polsce powinny powstawać małe reaktory jądrowe

Niezwykle ucieszyła mnie wiadomość z 21 października br., iż najbogatszy przedsiębiorca w Polsce – Michał Sołowow podjął decyzję o budowie małej elektrowni jądrowej na terenie swoich zakładów Synthos. Ma to być reaktor o mocy 300 MW, a więc stosunkowo duży jak na SMR (Small Modular Reactor). Sołowow byłby pierwszym na świecie biznesmenem zaangażowanym we wdrażanie SMR. W „PAUzie Akademickiej” 475 z 13 czerwca 2019 r. argumentowałem przeciwko budowie dużej elektrowni jądrowej na Wybrzeżu, ze względu na bardzo długi okres realizacji inwestycji w sytuacji, gdy musimy ograniczyć emisję dwutlenku węgla w najbliższej dekadzie, a także ze względu na konieczność budowy potężnej magistrali przesyłowej z północy na południe, gdzie zapotrzebowanie na energię jest największe. Tak daleki przesył to także duże straty energii, nawet gdyby zdecydowano się na budowę magistrali stałoprądowej. Opowiadałem się za przeznaczeniem środków na rozwój odnawialnych źródeł energii, a jeśli na energetykę jądrową, to właśnie typu SMR. Takie elektrownie można lokalizować na terenie istniejących elektrowni węglowych, a więc korzystać z już istniejącej infrastruktury przesyłowej. Jeśli będą lokalizowane w rejonach o dużym zapotrzebowaniu na energię elektryczną, zmniejszone będą straty związane z przesyłem prądu.

Chciałbym tutaj podać dodatkowy argument za budową SMR. Aktualnie znaczna część energii potrzebnej do ogrzewania mieszkań, i w coraz większym stopniu do podgrzewania wody użytkowej, pochodzi z kogeneracji: zużywane jest ciepło odpadowe z produkcji energii elektrycznej w elektrociepłowniach, najczęściej węglowych. Jest to oczywiście rozwiązanie słusze, nie tylko ograniczające emisję dwutlenku węgla, ale także walenie przyczyniające się do walki ze smogiem. Co będzie dalej, za 10 czy 20 lat, gdy zacznie się sukcesywne zamykanie elektrociepłowni węglowych? Czym będziemy wtedy ogrzewać mieszkania. Pompami ciepła? W warunkach gęstej zabudowy miejskiej jest to nierealne w przypadku pomp czerpiących energię ciepłą z gleby, a nieekonomiczne w przypadku pomp powietrze-powietrze. Reaktory SMR, lokalizowane na

terenie zamykanych elektrociepłowni, to optymalne rozwiązanie. Są to przecież elektrownie ciepłe, tyle że czerpiące energię nie ze spalania paliw kopalnych, a z rozpadu pierwiastków promieniotwórczych. Odpadowe ciepło może być zatem z powodzeniem wykorzystane w już istniejącej infrastrukturze grzewczej. To chyba bardzo mocny argument za SMR, jeśli myślimy nie o perspektywie następnych wyborów, ale kilku kolejnych dekad.

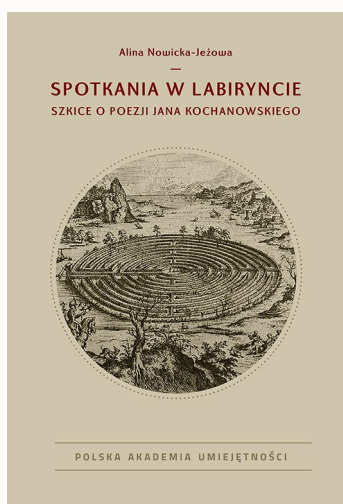
Nie wykluczam, że jednym z motywów decyzji Michała Sołowowa była odpowiedzialność społeczna, związana z przemyśleniami o przyszłości świata w perspektywie nasilającej się katastrofy klimatycznej. Jestem jednak przekonany, iż jego decyzja była też głęboko przemyślana ekonomicznie. Będzie on miał własne źródło energii elektrycznej dla swych energochłonnych zakładów przemysłowych, z niskimi kosztami przesyłania, które przynajmniej w przypadku indywidualnych odbiorców zbliżają się już do połowy całkowitych kosztów. Wkrótce będzie to w dodatku energia istotnie tańsza od pochodzącej z węgla. Pan Sołowow nie myśli w kategorii najbliższych tygodni, ale przynajmniej dekady.

Spodziewam się jednak, że Michał Sołowow będzie miał sporo problemów z lokalizacją swej inwestycji jądrowej. Po pierwsze, spotka się z protestami społeczności lokalnej, wynikającymi z irracjonalnych lęków. Naukowcy powinni czuć się odpowiedzialni za pomoc w zwalczaniu tych lęków. Po drugie, instytucje centralne mogą próbować torpedować tę inwestycję. 13 czerwca napisałem, optując za SMR: „Niestety, mała elektrownia to mały pomnik dla polityków, a duża, to duży pomnik, więc nie jestem przekonany, że SMR zwycięży. Nie zawsze Dawid pokona Goliata”. W dodatku, jeśli taką inwestycję zrealizuje Michał Sołowow, pomnik będzie dla niego, nie dla władz. Tu znów widzę rolę naukowców. Powinni oni lobbować za SMR Michała Sołowowa, nawet jeśli ich serce będzie za dużą elektrownią. Wybudowanie pierwszej SMR w Polsce wykaże tyle korzyści, że następne inwestycje posypią się jak z rękawa. A wszyscy będą się zastanawiać: dlaczego nie pomyśleliśmy o tym wcześniej?

JAN KOZŁOWSKI

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Tarnowie
emerytowany profesor Instytutu Nauk o Środowisku UJ

WYDAWNICTWO PAU POLECA



Alina Nowicka-Jeżowa

SPOTKANIA W LABIRYNCIE

Szkice o poezji Jana Kochanowskiego

Polecamy najnowszą książkę Prof. Aliny Nowickiej-Jeżowej pt. *Spotkania w labiryncie. Szkice o poezji Jana Kochanowskiego*. Jak podkreśliła w swojej recenzji Prof. Mirosława Hanusiewicz-Lavallee: „Wszystkie studia recenzowanego tomu zdaje się łączyć teza o oryginalności stworzonego przez poetę z Czarnolasu modelu humanizmu, będącego wariantem humanizmu zaalpejskiego, nietożsamym ani z erasmianizmem, ani też z humanizmem włoskim. Model ten, w przekonaniu Autorki, jako najbardziej wpływowy w literaturze i tradycji Pierwszej Rzeczypospolitej, współtworzył w szczególności sposób odrębności jej projektu kulturowego i cywilizacyjnego”.

Kraków 2019

cena: 35,00 zł

Z okazji rocznicy wyborów 4 czerwca otrzymaliśmy interesujące wspomnienie, które – niestety – nie mieściło się w formacie okolicznościowego numeru „PAUzy” (473-474). Zamieszczamy je dzisiaj, licząc, że świąteczny nastrój skłoni naszych (zwłaszcza młodszych) czytelników do chwili zadumy nad szybko zmieniającym się światem.

Redakcja

Luźne wspomnienia ze studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim pod koniec lat 80.

4 czerwca mija 30 lat od pierwszych, częściowo wolnych wyborów parlamentarnych, które rozpoczęły okres wielkich przemian w naszym kraju. To dobry moment na chwilę wspomnień. Mój świat w tym czasie to przede wszystkim studia na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Program oraz sposób prowadzenia zajęć bardziej przypominały dzisiejsze liceum. Poza przedmiotami mniej lub bardziej związanymi z kierunkiem studiów, obowiązkowe dla każdego studenta były między innymi ekonomia polityczna i socjologia. Wszystkie te przedmioty, które pieszczotliwie nazywaliśmy „michałkami”, były wykładane w oparciu o ideologię marksistowsko-leninowską. Obecność na wykładach i zajęciach była obowiązkowa, podobnie jak zaliczenie lub egzamin.

Zajęcia z ekonomii, prowadzone przez młodego magistra, który starał się pozować na rubasznego luzaka, dzieliły się na dwie części: ekonomia polityczna kapitalizmu i socjalizmu. Za bazę naszej wiedzy służyły skrypty z lat 70., których głównym przesłaniem było pokazanie wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Luzak nie krył dystansu do przekazywanych nam treści, ale na nasze głośne wybuchy śmiechu przy stwierdzeniach szczególnie wybitnych autorów skryptów reagował nerwowo. Starał się z nami nawiązać układ, w którym my mu nie przeszkadzamy w robieniu tego, co on musi robić, a on, w zamian za to, nie robi nam trudności w zaliczeniu przedmiotu.

Typ wykładający socjologię był zdecydowanie inny. W wieku około 35 lat, posiadał już(!) tytuł doktora i było to dla niego bardzo istotne. Do misji przyswojenia nam podstaw swojego przedmiotu podchodził nadzwyczaj poważnie. Pochodził z małopolskiej prowincji i praca wykładowcy na Uniwersytecie była dla niego ogromnym wyróżnieniem, za co żywił do władzy ludowej głęboką wdzięczność. Ale choć śmieszył nas nieco jego prowincjonalizm i nadmierna powaga, okazał się ciekawym wykładowcą, niestroniącym od długich i często burzliwych, i pełnych emocji dyskusji. W efekcie szanowaliśmy go za jego autentyczność bardziej niż konformistycznego luzaka od ekonomii.

Dbłość władzy ludowej o wykształcenie studenta przejawiała się także w dofinansowywaniu działalności naukowej. Poza stypendiami za dobre wyniki w nauce, na konkretne wsparcie finansowe mogły liczyć studenckie koła naukowe, które na Wydziale Filologicznym istniały prawie na każdym kierunku. Koło miało prezesa, który wprawdzie był demokratycznie wybierany przez członków, ale musiał zostać zaakceptowany przez opiekuna. Był nim jeden z profesorów. Koło zbierało się raz w miesiącu i albo omawiało jakąś aktualną publikację naukową, albo jeden z członków wygłaszał referat, po którym odbywała się dyskusja. Najbardziej atrakcyjną częścią działalności Koła były obozy naukowe, które władze Uniwersytetu dofinansowywały. Z początku były to

środki skromne, ale i nasze studenckie potrzeby nie były zbyt wygórowane. Na pierwszy nasz obóz wynajęliśmy część domu i stodołę od zaprzyjaźnionej gospodyni w jednej z beskidzkich wiosek. Choć warunki były spartańskie, bawiliśmy się świetnie. Wbrew nazwie, obozy z nauką nie miały wiele wspólnego, co na początku dla mnie, młodego idealisty, było dużym zaskoczeniem. Przygotowałem solidny referat, który wygłosiłem pierwszego dnia, ale gdy mieli wystąpić kolejni prelegenci, okazało się, że słowo „referat” oznaczało w nomenklaturze Koła butelkę wina, więc część naukowa bardzo szybko się skończyła. Nie przeszkadzało to odwiedzającym nas wykładowcom, którzy również byli nastawieni bardzo rozrywkowo. W kolejnym roku okazało się, że środków na działalność Koła jest ponad dwa razy więcej niż poprzednio. Bardzo nas to ucieszyło i zaproponowałem, żeby część z nich przeznaczyć na zakup ciekawych pozycji naukowych do skromnej biblioteki Koła. Okazało się jednak, że nie ma takiej możliwości – pieniądze możemy wydać jedynie na „działalność statutową”. W związku z tym zorganizowaliśmy wyjazd studyjny do Wrocławia, gdzie integrowaliśmy się z miejscowymi filologami, a następnie zaprosiliśmy ich do nas z rewizytą. Wraz z nadejściem wiosny zaczęliśmy planować letni obóz naukowy. Ponieważ nasze Koło się rozrosło, potrzebowaliśmy większego lokum niż chałupa i stodoła, zresztą mieliśmy też więcej pieniędzy. Ktoś poradził nam miejsce, którego... już nie ma. W Starych Maniowach, wsi, która w następnym roku miała zostać zatopiona zgodnie z planem stworzenia wielkiego sztucznego jeziora, Zbiornika Czorszyńskiego, był szlachecki dwór, który został po II wojnie światowej przejęty przez władzę ludową, a następnie przekazany Akademii Medycznej w Krakowie. Mama jednej z naszych koleżanek miała tam „dojścia” i załatwiła nam zakwaterowanie. Wnętrze budynku straciło wszelkie ślady dawnej świetności, ściany pomalowane farbą olejną, szpitalne metalowe łóżka, okna z częściowo powybijanymi szybami. Pomimo to, miejsce było bajeczne – weranda, ogromny ogród, cisza, spokój... Atmosfera w samej miejscowości była dość niesamowita. Choć Nowe Maniowy były już w pełni gotowe do przyjęcia przesiedleńców, co najmniej jedna trzecia mieszkańców wciąż jeszcze nie zdecydowała się na przeprowadzkę. Od rana do późnego wieczora miejscowa knajpa była pełna życia, podobnie jak i sąsiadujący z nią sklep. Alkohol lał się strumieniami, bo mało kto już pracował w polu, czy zajmował się gospodarstwem. Dało się wyraźnie odczuć nastrój rezygnacji, apatii, w dowcipach dominował raczej wisielczy humor. Czuliśmy się trochę nieswojo w tym wszystkim, ale miejscowa ludność przyjmowała nas bardzo miło i ciepło. Wysłuchiwaliśmy długich historii rodzinnych i rozkoszowaliśmy się pięknem okolicy, mając świadomość, że jesteśmy jednymi z ostatnich osób mogących oglądać świat, którego za chwilę nie będzie...

JAKUB MALECKI

absolwent UJ, 1990

PRZYSZŁY TYDZIEŃ
W PAU
Konferencje, Sesje, Imprezy...



Porozmawiajmy jak historyk z fizykiem

Podczas ostatniego posiedzenia PAU (16 listopada br.) prof. Andrzej Białas tłumaczył nam, „Dlaczego raczej jest coś, niż nic”. Taki był tytuł wykładu, efektownie wygłoszonego, nawet połączonego z pokazami. Może brakowało w nich trochę realizmu. Oczekiwałem, że upuszczone z katedry na ziemię jajko rozbije się, podczas gdy ono okazało się atrapą! (i cała zabawa na nic...).

Będąc myślącym człowiekiem (tak muszę nieskromnie założyć, skoro PAU wybrała mnie do swego grona) oraz opowiadając się za integracją nauk, usiłowałem wykład zrozumieć. Może coś zrozumiałem, ale prawda jest taka, że myśl uciekała mi ku przypadkom, kiedy nie tylko fizycy, ale także bardziej przeciętni ludzie musieli sobie postawić pytanie, czy „coś” jest bardziej „czymś” niż „niczym”. Strach przed przestrzenią, towarzyszący ludziom w dziejach, nieraz był strachem przed pustką. Bezkrę oceanu pojawia się we wspomnieniach podróżników, poczynając od Kolumba. Chłopski emigranci, płynący do USA pod koniec XIX w., silnie przeżywali bezkrę otaczającej wody. Prawda, że ludzie mogli odczuwać też strach przed bezkręsem lasu, niekoniecznie zresztą pustego. Podczas „Hołodomoru” na Ukrainie nie było nic (do jedzenia), ale w prasie radzieckiej oczywiście było „coś”. Cała „wielka czystka” w ZSRR, połączona z wykończeniem kadry wojskowej, zakładała, że jest „coś” – że istnieją jakieś spiski i bo ja wiem co. Nie było nic. Lokalnym komitetom wyznaczano liczbą wrogów do złapania. Znany jest wypadek, gdy jakaś aktywistka wołała, że ona po oczach towarzysza rozpoznaje, że to wróg. Czy jednak nie było „nic”? Oczywiście nie było „nic”, ale potencjalnie było „coś”. Stalin chciał wykończyć wszystkie środowiska, z wojskowym na czele, gdzie mogła się rodzić opozycja przeciw niemu. Hitler w dniu zamachu, który cudem przeżył, powiedział, że w końcu zrozumiał, dlaczego Stalin wykończył swoją armię. Z kolei gdy o świcie, w dniu agresji Hitlera na ZSRR jeden z dowódców radzieckiej floty zatelefonował do Moskwy z informacją, że widzi nad sobą wrogie samoloty, które musi stracić w imię przetrwania swoich okrętów, usłyszał odpowiedź: „Mylicie się, wojny nie ma”. Jak pokazały już następne godziny, „nic” okazało się jednak „czymś”.

Amerykanom też jednak zdarzyło się, przynajmniej niedostrzeżenie, że jest „coś”. Japońskich samolotów, lecących na Pearl Harbour, nie dostrzegli. Kropka. Do końca świata będzie trwała dyskusja, czy naprawdę nie dostrzegli, czy ktoś nie chciał dostrzec, czy coś zawiodło w organizacji itd. Pozostaje faktem, że flota poszła na dno.

Znamy w dziejach sytuacje, gdy „coś” zmieniało się w „nic”. Najpierw tereny warszawskiego getta, a potem większość miasta, stały się pustką. Pytanie zresztą co dla kogo staje się pustką. Gdy Mordechaj Canin, dziennikarz z Palestyny/Izraela, bezpośrednio po wojnie odwiedził polskie miasta i miasteczka, gdzie kiedyś licznie żyli Żydzi, ziały one dlań pustką. W jego reportażu, właśnie opublikowanym nakładem wydawnictwa „Nisza”, widać jednak, że jest jednym z niewielu odczuwających pustkę,

wręcz przeciwnie. Inny przykład: gdy chyba w 1957 r. szedłem przez przedpola Bieszczad, miałem wrażenie, że idę przez pustkę. Tylko przy bliższym przyjrzeniu widać było, że obok ścieżki (już nie drogi) rosną zdziczałe drzewa owocowe, a tu i ówdzie zachowała się podmurówka nieistniejącego domu.

Znane są też sytuacje w dziejach, gdy w gruncie rzeczy bardzo jest trudno zastosować kategorie „coś” i „nic”, nawet jeśli – jak w całym tym artykule – traktować je symbolicznie i z przymrużeniem oka. Co pewien czas udaje się na przykład odnaleźć zatopione swego czasu statki z hiszpańskich flot, wiozących kruszce z Ameryki, dziś zwanej Łacińską. Niektóre kraje potrafiły już nawet kłócić się o takie „skarby”. No więc, skoro jest o czym mówić, to jest to „czymś”. W praktyce jest jednak niczym. Koszt wydobycia zawartości wraku jest ogromny. Wartość muzealna mimo pozorów ograniczona. Wartość realna na rynku żadna – bowiem praktycznie tego nie można sprzedać. Ewentualnie odzyskane „bogactwo” trzeba natomiast chronić, a więc ponosić koszt. Przecież jednak po wiadomości o odkryciu mało kogo stać na wzruszenie ramionami i powiedzenie, że to jest „nic”. Przy okazji może warto dodać, że różne dobra, które ponad wszelką wątpliwość są „czymś”, mogą przyczyniać się do tego, by z czasem beneficjenci musieli obyc się „niczym”. Amerykańskie kruszce, doraźnie cieszące Hiszpanów i Portugalczyków, per saldo stały się bodźcem przesądającym o ich relatywnym zacofaniu – podobnie jak bogactwo płynące w różnych krajach z monokultury i monoeksportu. W naszych czasach nawet bogactwo naftowe niektórych krajów samo przez się niekoniecznie okazuje się dla nich korzystne.

Wiele rzeczy dla jednych z nas jest „czymś” (cennym), a dla innych jest „niczym”. Dla archeologów cenne są czasem wygrzebane przedmioty lub ich resztki, na które nikt by nie zwrócił uwagi. Oni z entuzjazmem rozkopują dawne śmietniska, nawet gnojówki, gdzie pasjonują się rzeczami przez naszych przodków uznanymi za „nic” do tego stopnia, że jest wyrzucano. Dzieła sztuki w wielu wypadkach dla jednych z nas są czymś wartościowym, a dla innych niczym. Do historii przeszła rozmowa Chruszczowa z jednym z malarzy. Sekretarz Generalny odwiedził swego czasu wystawę nowoczesnego malarstwa. Chyba „twardzi” ściągnęli go tam pro wokacyjnie – by skłonić go do powiedzenia, jaka powinna być radziecka sztuka. Jeżeli tak było, to ich oczekiwania się sprawdziły. Wskazując na jeden z obrazów, Chruszczow powiedział: „Toż to gówno”. Na to malarz odpowiedział: „Dla Was gówno, a dla mnie całe moje życie”.

Także w naszym codziennym życiu odróżnienie pomiędzy pustką a pełnią bywa dyskusyjne. Charakterystyczna dla naszej cywilizacji jest samotność człowieka w tłumie. Niby w każdym tramwaju w pewnych porach dosłownie ocieramy się o innych, ale nie jesteśmy przez to im bliżsi. By nie czuć się jak na pustyni, wymyśliliśmy wiele środków zaradczych. Na przykład PAU, zbliżające fizyków i historyków. Czyż nie tak?

MARCIN KULA

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza
w Warszawie

Komisja Etyki Komunikacji PAU

Dnia 26 czerwca 2019 roku powołano Komisję Etyki Komunikacji PAU. Komisja będzie działała w ramach Wydziału Filologicznego. Dotychczasowy Zespół Etyki Słowa Rady Języka Polskiego zakończył działalność. Na spotkanie w Krakowie, które prowadził dyrektor Wydziału Filologicznego, prof. Lucjan Suchanek, przyjechało kilkadziesiąt osób z całej Polski. Najpierw wybrano zarząd Komisji. Honorową Przewodniczącą została prof. Jadwiga Puzynina. Jednocześnie wybrano również przewodniczącą Komisji – prof. Uniwersytetu Warszawskiego, dr hab. Annę Cegiełę. Wiceprzewodniczącymi zostały prof. Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej, dr hab. Stanisława Niebrzegowska-Bartmińska oraz prof. Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie, dr hab. Dorota Suska. Na stanowiska sekretarza wybrano dr hab. Agnieszkę Walecką-Rynduch (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie) oraz mgr Agnieszkę Jastrzębską (Uniwersytet Warszawski). W wyniku głosowania została również rozstrzygnięta sprawa liczebności Komisji. Postanowiono, że Komisja będzie liczyć nie więcej niż 30 członków, a około 100 osób będzie jej współpracownikami.

W czasach, gdy lekceważy się etyczne i obyczajowe normy posługiwania się słowem, a agresja słowna, wulgaryzacja języka, nienawistna i niebezpieczna mowa są stale obecne w przestrzeni publicznej, obowiązkiem humanistów, a zwłaszcza filologów, jest reagowanie na ten stan rzeczy. Ani różnice w poglądach politycznych i religijnych, ani przekonania co do sposobów kształtowania ładu społecznego w Polsce nie muszą pogarszać stosunków międzyludzkich, zmieniać standardów

etyki komunikacji w polskiej wspólnocie. Przestrzeń publiczna i obecny w niej język stanowią dobro nas wszystkich. Na rzecz tego dobra wspólnego możemy działać solidarnie, ponad różnego typu podziałami i mimo dzielących nas różnic. Tego samego powinniśmy uczyć młodych ludzi.

Komisja Etyki Komunikacji podejmie kilka zadań naukowych i edukacyjnych. Planujemy organizację kilku konferencji. Pierwsza z nich będzie poświęcona rozmowie jako sytuacji, w której ludzie się spotykają, aby osiągnąć porozumienie z drugim człowiekiem. Zamierzamy także przygotować projekt zajęć edukacyjnych z zakresu etyki komunikacji dla uczniów i za pośrednictwem kuratorów wprowadzić takie zajęcia do szkół. W kilku regionach Polski odbyły się już spotkania na temat etyki komunikacji z nauczycielami i okazały się bardzo potrzebne.

Zwrócimy się również do rektorów uczelni wyższych o wprowadzenie etyki komunikacji jako obowiązkowego przedmiotu na wszystkich uczelniach. Mamy nadzieję, że w ten sposób po kilku latach zmienimy świadomość młodych użytkowników języka i ograniczymy chociaż w niewielkim zakresie nienawistną i niebezpieczną mowę w przestrzeni publicznej. Już teraz na kilku uczelniach w Polsce takie wykłady się odbywają i cieszą się ogromnym zainteresowaniem studentów.

Będziemy starali się popularyzować wiedzę o komunikacji w różnych środowiskach tak, aby przekonać ludzi do realizacji jej funkcji wspólnototwórczej i synergicznej. Będą nam w tym pomagać nasi współpracownicy spoza środowiska naukowego – nauczyciele, dziennikarze, redaktorzy i artyści.

ANNA CEGIEŁA

Uniwersytet Warszawski



Wydarzenia

Urodziłem się jako jeden z tych, którzy mają ciekawość świata...

Pamięci prof. Walerego Goetla (1889–1972)

w 130. rocznicę jego urodzin i 100 – lecie powstania Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie

JOANNA LASKOSZ

Kochany św. Mikołaju prosimy bardzo św. Mikołaja o teatrzyk albo łyżwy. My poprawimy się ze wszystkich naszych błędów i będziemy grzeczni i posłuszni. Dla naszej Mamusi o kalosze prosimy, a dla Loci czapkę; dla Cioci też kalosze. Całujemy rączki Waluś i Ferduś

W dniu 16 X 2019 r. w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie miał miejsce wernisaż wystawy poświęconej pamięci prof. Walerego Goetla – geologa, profesora i rektora Akademii Górniczej, a następnie Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, współtwórcy pogranicznych parków narodowych, „nestora polskich obrońców przyrody”¹, wreszcie miłośnika sportu, Tatr i góralszczyzny. By wspomnieć te najważniejsze, bowiem lista dokonań tego wyjątkowego człowieka jest imponująca. Podczas uroczystości głos zabrali m.in. wnuczka i wnuk prof. Goetla: Jadwiga i Piotr Chrzastowski, a całość uświetnił występ kapeli góralskiej pod przewodnictwem dr Stanisławy Trebuni-Staszek.

W roku 2019 obchodziliśmy 100-lecie powstania Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie, a także 130. rocznicę urodzin Walerego Goetla, można rzec jednego z ojców tej znamienitej uczelni, którą w konspiracji, jako Szkołę Górniczo-Hutniczo-Mierniczą, sprawnie przeprowadził przez ciężkie czasy wojenne, a następnie rozbudował, nadał imię sławnego patrona i znacznie przyczynił się do tego, iż obecnie jest jedną z najlepszych uczelni w Polsce. Powyższe jubileusze dały asumpt do przygotowania wystawy o uczonym, zaś cenne materiały zachowane w spuściźnie geologa w zbiorach Archiwum Nauki PAN i PAU² zachęciły do ukazania tej niezwykle zasłużonej postaci szerszemu gronu odbiorców.

Zacytowany wyżej list do św. Mikołaja, napisany przez Walego i jego młodszego brata Ferdynanda³ – to jedna z wielu wyjątkowych pamiątek, które prezentowano na wystawie. Ekspozycja ma charakter biograficzny, a do jej konstrukcji posłużył jeden z konspektów

► pierwszej, najpełniejszej wersji wspomnień *Pod znakiem optymizmu*⁴, obejmującej całe życie geologa. Zwiedzając ekspozycję, wędrujemy więc wraz z uczniem po niełatwych, ale jakże barwnych latach jego dzieciństwa i młodości. Już wtedy, będąc kilkuletnim chłopcem, zafascynował się światem sportu i gór. Wczesne wyprawy górskie przerodziły się z czasem w poważne prace geologiczne w Tatrach. Narty, kochery, składana lampka na świecę czy oryginalna apteczka z początku XX w. to zaledwie fragment sprzętu wspinaczkowego Walerego Goetla, przedstawiony na wystawie. Z kolei haftowana ręcznie koszulka AZS, rakiety do tenisa czy fotografie z meczów klubu piłkarskiego Cracovii ukazują działalność geologa w pierwszym na ziemiach polskich Akademickim Związku Sportowym, który współtworzył w 1908 r. W części dotyczącej Akademii Górniczo-Hutniczej na uwagę zasługuje wzruszający list dr Marii Spissowej⁵, w którym autorka podziękowała Waleremu Goetlowi za jego ciężką pracę i heroizm w czasie okupacji hitlerowskiej. Na wystawie nie mogło też zabraknąć eksponatów związanych z pracą na rzecz utworzenia pierwszych pogranicznych parków narodowych, jak również aktywnością geologa w towarzystwach naukowych i turystycznych oraz na polu ochrony przyrody. Zaś materiały z posiedzeń komisji plebiscytowej na Spiszu i Orawie oraz komisji do wyznaczenia granicy polsko-czechosłowackiej, na czele której stał Walery Goetel, to zasygnalizowany na ekspozycji ślad jego działalności politycznej.

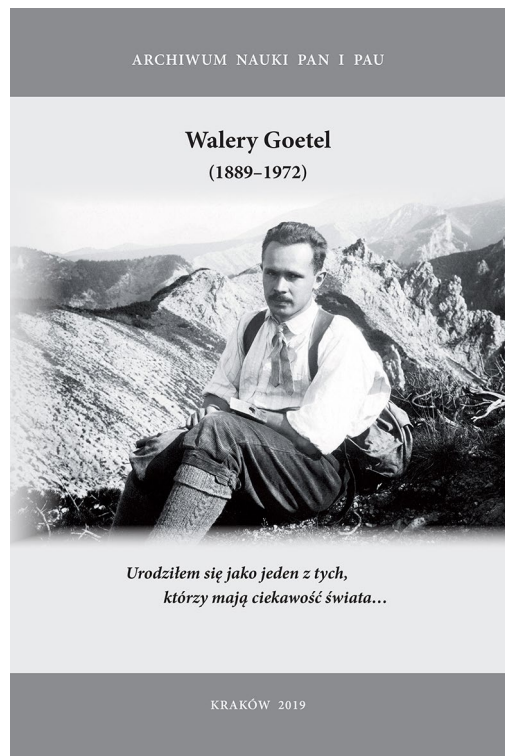
Unikatowe fotografie i karty pocztowe z podróży uczonego do Gruzji (1912), na Islandię (1927) czy do Afryki (1929), gdzie wraz z Jerzym Lothem⁶ jako pierwsi Polacy przemierzali ten kontynent od Przylądka Dobrej Nadziei do Aleksandrii to prawdziwa uczta dla globtroterów, ale także wszystkich, jak nasz bohater, urodzonych z ciekawością świata. Wspomniane fotografie to jedynie fragment dużej kolekcji znajdującej się w spuściźnie geologa. W tym miejscu warto dodać, iż znaczna część zdjęć została już zdigitalizowana i zamieszczona na portalu PAUart⁷. Zbiór ten jest systematycznie uzupełniany.

Ekspozycję zdobiły wielkoformatowe fotografie prof. Goetla, kalendarium oraz różnorodne pamiątki związane z życiem codziennym uczonego, wypożyczone dzięki uprzejmości jego wnuków.

Wystawie towarzyszył okolicznościowy album o życiu i działalności prof. Goetla, powstały na podstawie materiałów ze spuścizny geologa. Wydawnictwo dopełniły trzy artykuły dedykowane pamięci uczonego, a wśród nich m.in. refleksja osobista prof. Andrzeja Paulo o pierwszych spotkaniach z prof. Goetlem i jego sozologii.

Jedną z atrakcji wernisażu była również promocja kolejnej publikacji prof. Zbigniewa Wójcika poświęconej geologowi pt. *Walery Goetel (1889–1972). By w góry było po co chodzić. O turystyce, parkach narodowych i sozologii*, wydanej przez Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie. Sam autor po obejrzeniu wystawy umieścił taki oto wpis w Księdze Wystaw: „Mimo, że napisałem dwie książki o prof. Walerym Goetlu chętnie napisałbym trzecią na podstawie eksponatów z tej wystawy” – co najlepiej rekomenduje ekspozycję.

Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem. W ciągu niespełna dwóch miesięcy zobaczyło ją ponad trzysta zwiedzających. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom wielu osób i organizacji, ekspozycja zostanie otwarta raz jeszcze w terminie **od 30 stycznia do 30 marca 2020 r.**



Równocześnie już dziś pragniemy zaprosić na kolejną wystawę, tym razem o podróżach Walerego Goetla, którą zaplanowano na jesień 2020 r. Powstanie we współpracy z wnukiem uczonego – dr inż. Piotrem Chrzęstowskim – zapalonym żeglarzem i podobnie jak dziadek – fotografem z zamiłowania.

*Pokiel Tatry stojom
i Dunajec płynie
potel o Walerym
pamięć nie zaginie!*⁸

JOANNA LASKOSZ
Archiwum Nauki PAN i PAU

¹ Witold Friemann (1889–1977) – polski kompozytor, który w 1971 r. napisał hymn na cześć Walerego Goetla – „Nestora polskich obrońców przyrody”.

² Walery Goetel, Archiwum Nauki PAN i PAU, sygn. K III-36, spuścizna liczy obecnie ponad 25 m. b. akt.

³ Ferdynand Goetel (1890–1960) – pisarz i publicysta; prezes przedwojennego PEN Clubu, delegat Komisji Katyńskiej.

⁴ W. Goetel, *Pod znakiem optymizmu. Wspomnienia*, Kraków 1976.

⁵ Maria Spiss (1895–1982) – lekarz, pracownik naukowy, podczas wojny wraz z mężem pomagała rodzinom aresztowanych w 1939 r. profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczej.

⁶ Jerzy Loth (1880–1967) – geograf, podróżnik i działacz społeczny.

⁷ PAU-art. – Katalog zbiorów artystycznych i naukowych Polskiej Akademii Umiejętności: <http://www.pauart.pl/app>

⁸ Fragment pamiątkowego wpisu zamieszczonego w Księdze Wystaw Archiwum Nauki przez dr Stanisławę Trebunię – Staszela, dr hab. Pawła Staszela i Stefana Majerczaka – prezesa Krakowskiego Oddziału Związku Podhalan.